

# SPRAWA

DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: CHESTERFIELD COURT, CURZON STREET, LONDON, W.1

Telefon: GRO 4792

Rok I Nr. 6

SOBOTA 11 KWIECIEŃ

Cena 3d.

JAN REMBIELIŃSKI

## PRZYPOMINASZ SOBIE, WATSONIE . . .

— PRZYPOMINASZ SOBIE zapewne, drogi Watsonie, analogiczny wypadek w Grodnie . . .

Wyznaję, iż nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu, kiedy, przed laty, niespodziewanie natrafiłem na zdanie to w jednym ze znanych opowiadań detektywnych Conan Doyle'a. Autor, rzecz oczywista, chciał wymienić tu jakąś nazwę najbardziej egzotyczną, chciał oświecić czytelnika wszechwiedzą Sherlocka Holmesa, co tak swobodnie mógł rozprawiać o faktach, jakie zdarzyły się gdzieś w najmniej znanym zakątku globu.

Nie ulega wątpliwości bowiem, że dla przeciętnego Brytyjczyka środkowa Europa jest i dziś jeszcze terenem o wiele bardziej egzotycznym, niż np. środkowa Afryka albo Azja. Znacznie mniej miał z nią stosunków handlowych, mniej komunikacyjnych linii morskich, rzadziej mogła mu się trafić sposobność zamieszkania w niej lub jej zwiedzania. Cóż zaś dopiero rzecz o epoce Edwarda VII, kiedy Conan Doyle pisał swe powieści, i kiedy — dodajmy to — właśnie było w wieku szkolnym pokolenie, w którego rękach spoczywają dziś losy Imperium Brytyjskiego. Dlatego też, gdy nieraz dziwi nas albo drażni ignorancja angielska w kwestiach środkowoeuropejskich, nie wyciągamy zbyt pochopnych wniosków, jakoby u nas wyleżała znajomość historii czy geografii. Anglików również wprawia czasem w osłupienie niewiedza nasza o sprawach Kenii albo Bengalu.

Ignorancja tego typu, do czegośkolwiek by się odnosiła, zawsze przejawia się w ten sam, znamieny sposób: skłonnością do powierzchownych uogólnień, do upraszczania sobie kwestyj, których złożoność po poznaniu bliższym dopiero daje się spostrzec. Jeśli o sprawy Europy Środkowej chodzi, klasycznym przykładem tej tendencji jest — obok wielu innych zresztą — pojęcie tzw. "trzech państw bałtyckich".

Nie będę tutaj rozwodził się nad różnicami języka i rasy, które — między narodami bałtyckimi — nie mniej widoczne są i nie mniej głębokie niż np. między mieszkańcami Bałkanów. Wskażę jedynie na odmienną inną jeszcze, która często uchodzi uwadze, a która w rzeczywistości jest donioslejsza bodaj nawet, aniżeli wszystkie różnice pozostałe.

Estonia i Litwa są mianowicie typowymi państwami nowymi. Ich pierwszych zawiązków poszukiwać należy we wpływie idei narodowościowej, co zaraźliwie tak ją budziło się i szerzyło pod koniec stulecia ubiegłego. Ich zorganizowanie się nastąpiło jako skutek hasła "samostanowienia narodów", jako zastosowanie zasad, na których podstawie porządkowała się Europa po-wersalska. Trudno przytoczyć, by kiedykolwiek poprzednio któreś z tych państw pojawiło się na widowni dziejów.

Ale Litwa bynajmniej nie jest państwem nowym. Jej przeszłość historyczna sięga daleko w Średniowiecze, a w stuleciu XIV i XV była mocarstwem, najrozleglejszym terytorialnie spośród wszystkich ówczesnych państw Europy. Potomkowie dynastii litewskich wielkich książąt zasiadali na tronach Polski, Czech i Węgier. I chociaż większość mieszkańców Litwy ówczesnej składała się z podbitych plemion słowiańskich, chociaż po unii znaczna ich część się spolszczyła, tak że dziś Wilno tak samo polskie jest jak Warszawa — wspomnienia chwały owej pozostały w duszach Litwinów i tkwią u podstaw ich dzisiejszej, narodowej samowiedzy.

Terytoria współczesnej Litwy i Estonii były — od XII wieku poczynając — podbite przez Alberta z Bremy i jego następców, przez zakon Kawalerów Mieczowych i przez Duńczyków. Później, od chwili poddania się Kettlera Polsce, i najazdu Iwana Groźnego, przez dwa

stulecia niemal były terenem współzawodnictwa Polski, Szwecji i Moskwy. Po zwycięstwie Piotra Wielkiego nad Karolem XII i obozwładnieniu Rzplitej, przewagę zdobyła Rosja, która władła tam aż do wojny 1914-18.

Litwa dzisiejsza natomiast nigdy nie należała do Moskwy, aż do chwili gdy w roku 1795, wskutek trzeciego rozbioru Rzplitej, dostała się pod panowanie rosyjskie. I równocześnie z Polską też — w roku 1918 — ponownie odzyskała swą niepodległość państwową.

A wreszcie ludność Litwy i Estonii nawracana była w Średniowieczu pod przymusem, przez najeźdźców germańskich, którzy nawet w nazwie zakonu

"miecz" nie "krzyż" na czoło woleli wysunąć. Może dlatego właśnie przywiązanie ludów tych do katolicyzmu nie okazało się też zbyt żarliwe, — tak że obecnie przewagę posiada tam luteranizm (w Estonii 79%, na Litwie 58%, podczas gdy reszta ludności dopiero dzieli się między prawosławnych — wraz z różnymi sektami — i katolików).

Litwa, naodwrot, przyjęła wiarę katolicką dobrowolnie, wyprowadzona z pogaństwa przez własnych książąt, Witolda i Jagiełłę, który sam, osobiście, "Ojciec nasz" na język litewski przekładał. I może tu z kolei szukać trzeba przyczyny, że religii tej pozostała wierna, że zachowała ją, mimo prześladowań

carskich, żywą i nieugiętą aż do dzisiaj.

Jakkolwiek bądź wszakże, stoimy wobec faktu, że dwu i pół milionowa Litwa jest najdalej na północ wysuniętym państwem katolickim, ostatnią placówką katolickiej wiary i kultury. Jej lud, wysoce moralny, wzorowo uczciwy, od wieków żyjący i chcący żyć po Bożemu — to przednia straż cywilizacji, w którą wierzymy, opartej na godności jednostki ludzkiej i na powszechności Kościoła.

O tym nie może zapominać Europa, o tym — przede wszystkim — ma obowiązek wiedzieć i pamiętać każdy, bez wyjątku, katolik.

Zaczęłam te uwagi od wspomnienia o Sherlocku Holmesie i wydaje mi się, iż

nie byłoby od rzeczy, gdyby ta postać literacka właśnie stała się do pewnego stopnia wzorem dla polityków i publicystów państw sprzymierzonych. Przede wszystkim dlatego oczywiście, iż Holmes stał w obronie prawa, iż życie swoje poświęcił walce ze zbrodnią i grabieżą, a przecież wojna, którą dziś toczą sojusznicy, czymże w istocie jest, jeśli nie walką z bandytyzmem, tylko w olbrzymiej, wszechświatowej — już skali szalejącym?

Ale, powtóre, i pod tym również względem warto byłoby może ufać przykład z Holmesa, iż — jeśli ufać świadectwu Conan Doyle'a — znał on co nieco zagadnienia . . . Europy Środkowej . . .

STEFANIA SZURLEJ-KOSSOWSKA

## MUZYKA Z PRZESZKODAMI



Karol Szymanowski

PEWIEN POLSKI PISARZ POWIEDział raz, że do uzyskania światowej sławy w jakiegokolwiek dziedzinie konieczne jest dla Polaka nazwisko, złożone z dwu a najwyżej trzech sylab i posiadające "r" w środku. Teoria ta bardzo mu odpowiadała, gdyż fakt, że sam nie był znany poza granicami swego kraju, znajdował zrozumiałe wytłumaczenie w pięciocyfrowym nazwisku, syczącym wieloma spójgłoskami.

Niewątpliwie jednak to żartobliwe spostrzeżenie kryje w sobie wiele prawdy. Brytyjczy, znający nasz kraj i język, zastanawiają się często dlaczego nasza sztuka jest tak mało znana w ich kraju.

— Przecież mieliście i macie tylu wspaniałych pisarzy, malarzy, muzyków! — mówią zdziwieni.

Tłumaczenie, że polska sztuka ma

bardzo wyraźne piętno narodowe i oparta jest na motywach niezrozumiałych i niedostępnych dla cudzoziemca, może odnosić się — choć nawet i tutaj z pewnymi zastrzeżeniami — tylko do literatury. Lecz muzyka i malarstwo mają wymowę międzynarodową i nie wymagają specjalnego klucza, aby je zrozumieć. Tutaj barwa lokalna, wyróżniająca spośród otoczenia, jest nawet ceną zaletą. Najwspanialszym przykładem tego była — jakże polska w każdym swym dźwięku! — muzyka Szopena.

Musi więc być jeszcze coś innego, co utrudnia polskimi twórcom dostęp na tę wyspę. Czasem blaha przyczyna, którejby nikt nie podejrzewał, tłumaczy najpoważniejsze zjawiska. Tak i w tym wypadku, trudność polskich nazwisk, chociaż nie wyczerpuje całego zagad-

nienia, jednakże je w dużej mierze tłumaczy.

"Szymanowski" — głoszają afisze koncertowe — i o szeleszczące "Szy" potyka się doba wola Anglika. I oto największy po Szopenie polski kompozytor, uznany przez międzynarodowy świat muzyczny za jednego z największych współczesnych — jest w Anglii właściwie nieznany.

Pewna Angielka, gdy na zapytanie o najsłynniejszych polskich muzyków, — o Szopenie i Paderewskim wiedziała sama — wymieniła jej Szymanowskiego, zapytała: — A czy był on znany zagranicą? Czy jego utwory były wykonywane poza Polską?

I szeroko otwierała oczy, gdy opowiadałam jej o ogromnym powodzeniu jakie miał balet Szymanowskiego o góralskich zbójnikach p.t. "Harnasie" w Pradze Czeskiej, w Berlinie, w Hamburgu, w Wielkiej Operze w Paryżu, gdzie w głównej roli występował słynny tancerz Serge Lifar. O wykonywaniu jego utworów na wszystkich estradach świata, poprzez wszystkie sale koncertowe Europy, Stanów Zjednoczonych i Ameryki Płd. O cyklach pieśni (Pieśni Hafisa!), o koncertach skrzypcowych, o mazurkach grywanych przez najgłośniejszych wirtuozów, o przejmujących oratoriach, o symfoniach, a zwłaszcza o tej ostatniej, napisanej krótko przed śmiercią — która była właściwie ukrytym pod nazwą symfonii koncertem fortepianowym.

Karol Szymanowski, który rzadko występował — nie był wielkim pianistą, lecz jego gra miała niewypowiedziany urok, tak właściwy jego postaci — sam grał partię fortepianową w tej symfonii i jeździł z tym koncertem po wszystkich stolicach Europy. W trudnej muzyce Szymanowskiego, symfonia ta była czymś wyjątkowym i znamionowała zwrot ku przejmującej prostocie, jaką dźwięczała niezapomniana fraza, otwierająca partię fortepianową. Ten sam ton można było odnaleźć w późniejszej "Litaniu", która — obok "Stabat Mater" — była jego ostatnim większym dziełem. Trzeba bowiem zauważyć, iż wśród kompozytorów współczesnych był on jedynym, na wielką skalę, twórcą w dziedzinie muzyki religijnej, jedynym u którego uczucie religijne naszej epoki znalazło wyraz równie góry i potężny jak np. uczucie religijne wczesnego baroku w twórczości Palestriny.

Szymanowski umarł w pierwszy dzień Wielkiejnocy 1937 r. Jakiś zły los kazał trzem największym polskim muzykom umierać na obczyźnie. Chopin umarł w Paryżu, Paderewski w Stanach Zjednoczonych, Szymanowski na południu

Francji. Zwłoki jego spoczęły w grobach zasłużonych na Skałce w Krakowie. Czy zaborca uszanuje spókoj tych prochów? Wiadomo przecież, że urnę z sercem Szopena, spoczywającą w kościele św. Krzyża w Warszawie, roztrzaskała niemiecka bomba we wrześniu 1939 r. Był to jakgdyby symboliczny akt którym nieznany lotnik niemiecki rozpoczął niszycielską działalność swych rodaków w okupowanym kraju.

Na tępienie naszej kultury w Polsce, możemy odpowiadać stąd słowem naszej literatury, blaskiem naszego malarstwa, dźwiękiem naszej muzyki, który powinien rozlegać się tym głośniej i tym szerzej, im bardziej tam jest zmuszony do milczenia. Mamy dziś wyjątkową okazję pokazania światu tego-co reprezentuje nasza kultura. Nasza muzyka, utwory Szymanowskiego, utwory symfoniczne Karłowicza, tak dobrze znane na kontynencie europejskim, utwory młodych polskich muzyków: Szałowskiego, Palestra, Kondrackiego i inn. powinny rozbrzmiewać dziś w największych salach koncertowych Ameryki i W. Brytanii.

Lecz w W. Brytanii wciąż jeszcze głucho o polskiej muzyce. Nie wystarczy kameralne koncerciki, w salonie, przy herbatce, w towarzyskim rozgwarze rozmów. Potrzeba mocnego pchnięcia, aby muzyka polska znalazła się na największych estradach, w programach najważniejszych koncertów.

Nazwisko z dwu lub trzech sylab i z "r" w środku doprawdy nie powinno pozostać koniecznym i jedynym warunkiem reprezentowania polskiej muzyki.



POLAKOM ZSRE

—Rys J. Poliński.

STANISŁAW RODECKI

# WOJNA BIOLOGICZNA

KIEDYS DOPIERO HISTORIA wyswietli, jak wielki wpływ na charakter i metody prowadzenia przez Niemców obecnej wojny wywarła nauka i uczeni niemieccy. Mamy tu na myśli nie tylko ekonomistów teoretycznych i praktycznych, w rodzaju prawowiernego lidera gospodarczego Nonnenbrucha, czy pozwalającego sobie na oryginalne poglądy Schachta i nie tylko geopolityków spod znaku braci Haushoferów, albo kolonizatorów w rodzaju generała von Eppa. Większy może od nich wszystkich wpływ na myśli i czyn niemiecki mieli specjaliści od spraw ludnościowych z prof. F. Burgdorferem na czele.

Rozprawy tego ostatniego o upadku rozrodczości niemieckiej jak np. słynna "Volk ohne Jugend" (Naród bez młodzieży) wydana w roku 1926 przygotowały zarówno całą akcję subwencjonowania urodzeń niemieckich, jak następnie, w czasie wojny, wysunięcie postulatów nie tylko zwycięzstwa, podboju i grabieży cudzej ziemi i cudzego mienia, ale również wyniszczania samej ludności podbitych narodów. Prowadząc wojnę wyniszczania w sposób przez naukę wskazany, Niemcy musieli naturalnie robić, i robią stale, różnicę pomiędzy narodami dzietnymi jak Polacy, Jugosłowianie czy Grecy a np. bezdzietnym narodem Francuzów który w ich przekonaniu można i należy opanować pokojową infiltracją.

Jak wszystkie koncepcje teoretyczne, koncepcja wojny biologicznej napotyka w zetknięciu z rzeczywistością na liczne przeszkody i opory.

Należy więc na wstępie rozważyć, jakie były podstawy biologiczne Rzeszy niemieckiej w obecnej wojnie, w porównaniu z wojną poprzednią. W latach 1900-1913 liczba urodzeń w Starej Rzeszy, nie licząc Austrii, Sudetów itd. wynosiła okragło dwa miliony dzieci. W czasie wojny 1914-1918 spadła ona poniżej połowy tej cyfry. Po wojnie stopniowy spadek urodzin doszedł w latach 1932 i 1934 (bez wojny) poniżej miliona i dopiero później sztucznie podniesiony został akcją rządową, tak że obecnie całość obszarów niemieckich wykazuje okragło 1,4 miliona urodzeń, a więc o ćwierć miliona mniej, niż miała Stara Rzesza w r. 1872 przy 41 milionach zaludnienia.

Nie sposób przypuścić, aby sztab generalny niemiecki nie zdawał sobie sprawy z różnicy w cyfrach poborowych w tej i poprzedniej wojnie. Ilość poborowych (bez odliczenia niezadowolonych, żydów itp.) w dziesięciu najważniejszych, najmłodszych rocznikach wynosiła w Starej Rzeszy w chwili wybuchu poprzedniej wojny okragło 6,100.000 młodzieńców.

Obecnie roczniki te wynosily okragło:

1935	577.000	1940	622.000
1936	378.000	1941	617.000
1937	331.000	1942	594.000
1938	302.000	1943	549.000
1939	332.000	1944	528.000

Są to cyfry tylko ze Starej Rzeszy jak i poprzednie. Wykazują one pięć ważnych roczników przed wybuchem wojny w ilości 1,920 tysięcy i pięć roczników wojennych, w dwu trzecich już powołanych, w sumie 2910 tysięcy brutto.

W porównaniu z poprzednią wojną, kiedy to całe Austro-Węgry walczyły po stronie Niemiec, skonstruować musimy początkowy deficyt młodzieży ze Starej Rzeszy w ilości 1,300.000 brutto, a okragło miliona netto. Ten milion to owi żołnierze, którzy nie urodzili się z powodu wojny poprzedniej.

Mimo deficytu tego Niemcy zdecydowały się na wojnę w przpuszczeniu, teoretycznie w pełni uzasadnionym, że ilość żołnierzy zastąpić można potęgą maszyn wojennych. Teoretyczne obliczenia te rozbiły się jednak o twarde warunki rzeczywistości.

Opór Polaków, Greków i Jugosłowian zmienił wojnę niemiecką z byskawicznej na średnio powolną, dając czas Wielkiej Brytanii, Stanom Zjednoczonym a także Rosji Sowieckiej na wyprodukowanie maszyn wojennych w dostatecznej ilości, aby tempo postępu wojennego Niemców jeszcze więcej opóźnić.

Z chwilą zaś, gdy naprzeciw potęgi maszyn stała druga potęga maszynowa i obie te potęgi zaczynają się wzajemnie niszczyć, wówczas straty krwawe obu stron walczących stają się, właśnie dzięki równoczesnemu użyciu potężnych maszyn, potworne.

Nie mniej potworne są obecnie, w przeciwieństwie do wojny poprzedniej, straty na tyłach. Dawniej transporty na pole bitwy bywały bezpieczne, obecnie żołnierz mniej często narażony jest na śmierć na samym froncie, niż w podróży okrętem czy samolotem na front. Również pociągi i kolumny samochodowe bywają obrucane bombami i rażone ogniem karabinów maszynowych już poza frontem. Zasada wojny wyniszczania, stosowana przez Niemców, wzmocniła, szczególnie w Rosji, zażartość obrony a nawet po jej przełamaniu stworzyła jeszcze wojnę podjazdową na tyłach armij walczących, przewyższającą we wzajemnym okrucieństwie wszystko, co zapisały dzieje nowożytne.

Zdaje się nam, że właśnie to wprowadzone przez Niemców do wojny obecnej okrucieństwo przeważało szalę na ich niekorzyść w starciu z Sowiecami. Zniszczone transporty, wysadzone w powietrze mosty, wyrznięte w pień załogi lotnisk i warsztatów naprawczych, choroby, głód

i brak schronów, spowodowane taktyką niszczenia kraju przed ustąpieniem, razem stworzyły ten moment opóźniający, który zadecydował ostatecznie o niepowodzeniu kampanii moskiewskiej.

Wiemy, że stan sił zbrojnych niemieckich wynosił z chwilą rozpoczęcia operacji przeciw Sowiecom okragło dziesięć i pół milionów, i że już w pierwszym uderzeniu na Rosję, brało udział, wedle komunikatu Głównej Kwatery niemieckiej, okragło 4 milionów żołnierzy niemieckich. Ze stanowiska wojny biologicznej interesują nas jednak najmocniej roczniki najmłodsze, przyszli ojcowie rodzin i przyszli pracownicy w wielkim warsztacie pracy, jakim są Niemcy.

Ze wszystkich obliczeń strat krwawych niemieckich w wojnie rosyjskiej najbliższym rzeczywistości wydaje się obliczenie Winstona Churchilla, że niemieckie straty w pierwszym okresie wojny rosyjskiej wynosiły półtora miliona ludzi. Wprowadzając do tej, na opinii znawców angielskich opartej cyfry poprawkę, że czysto niemieckie straty wyniosły okragło 1350.000 a 150.000 strat niemieckich sojuszników, cyfry strat niemieckich na froncie rosyjskim obliczyć możemy do dzisiejszego dnia na ca 3 miliony młodzieży. Zgodnie zaś z charakterem wojny, więcej niż 40% tej sumy będą to straty stałe tj. zabici oraz tak ciężko ranni, że skreśleni być muszą z listy żołnierzy i pełnych pracowników w przyszłości.

Obok więc wyrwy na 1,300.000 w rezultacie poprzedniej wojny, w szeregach najmłodszych Niemców powstała obecnie już druga, bardzo poważna wyrwa: Przypuszczamy, że z tych 1,200.000 zabitych i kalek (w samej wojnie rosyjskiej) co najmniej 800.000, należało do kategorii żołnierzy dziesięciu najmłodszych roczników.

W wojnach poprzednich, zwłaszcza w polskiej, mieliśmy do czynienia z przeważaniem nad młodzieżą, tylko młodzież bierze udział w walkach lotniczych. Ona stanowi obsady łodzi podwodnych. Ona dostarcza spadochroniarzy i ją to transportuje się na Junkersach i szybowcach do Libii. Z niej wreszcie formuje się oddziały zmotoryzowane i szturmowe.

Biorąc to wszystko pod uwagę, ośmielamy się stwierdzić, że niezależnie od lekkich ran i chorób, niezależnie od liczby tych którzy dostali się do niewoli i są już bezpieczni, stan liczebny dziesięciu najmłodszych roczników niemieckich, który normalnie powinien być wynosił 6,000.000 młodzieńców a który w roku 1939 wynosił 4,830.000, stopniał obecnie do 3,830.000.

Jeżeli wojna niemiecko-rosyjska dalej

toczyć się będzie z niezmniejszoną intensywnością, jeżeli nadto, co również przewidywać należy, otworzą się nowe fronty walki wymagające od Niemców dalszych strat, to już następne półrocze wojny doprowadzić może do biologicznego wyniszczenia młodzieży niemieckiej, w stopniu dotychczas w dziejach narodów cywilizowanych nieznanym.

Nie ulega wątpliwości, że Sztab generalny niemiecki posiada cyfry biologicznie zniszczonej młodzieży, nie tak przybliżone jak nasze, ale zupełnie dokładne i obmyśla środki zaradcze. Środkiem, mającym umożliwić dalszą wojnę, było wciągnięcie do wojny Japonii, aby rozdzielić siły nieprzyjaciela. Środek ten atoli sam nie wystarcza, bo jego znaczenie przeważone zostanie w końcu wejściem Stanów na sto procent w wojnę, co jednakże zajmie jeszcze sporo czasu.

Energia polityczna Niemców skoncentrowana została w ostatnim roku na rozwiązanie zagadnienia, w jaki sposób własne siły na froncie i przy warsztatach amunicyjnych zastąpić częściowo obcymi: Włochami, Francuzami, Finami i narodami Środkowo-wschodniej Europy.

Wiemy, że osiągnęli oni ten cel swój w małej tylko i nie decydującej proporcji. Ponadto z chwilą pierwszych porażek i niepowodzeń niemieckich pomoc ta obrócić się może przeciw nim.

Zapytajmy jakie czynniki przyczyniły się do niepowodzenia Niemców w wy-

worzeniu czy to wspólnego obozu Kontynentalnego przeciw Wielkiej Brytanii czy też krucjaty wspólnej przeciwko komunizmowi.

Ważnym czynnikiem było niewątpliwie ich własne okrucieństwo i biologiczny charakter wojny, jaki proklamowali. Wiadomo jednak, że żadne, najpiękniejsze i najslusniejsze zasady nigdy nie zwyciężają same, o ile się nie znajdzie ktoś, zdolny za nie walczyć i ginąć.

Tym czynnikiem, który pierwszy, mimo przegranej wojny zdecydował się na dalszą walkę w imię najwyższych dóbr moralnych i w tej decyzji wykazał niespotykaną w dziejach jedność i solidarność, była Polska. Mamy tu na myśli nie tylko tych, którzy walczą dziś w obozie Sprzymierzonych, ale w nie mniejszej mierze społeczeństwo w Kraju.

Do świętnych kart już zapisanych przez polskich marynarzy na oceanach świata, przez polskich lotników w "Bitwie nad Anglią", przez polskich żołnierzy na piaskach Libii przybędą niewątpliwie nowe, w większych jeszcze rozmiarach. Dopiero jednak łącznie z zachowaniem się społeczeństwa w kraju, bohaterstwo wojskowych naszych nabiera sensu politycznego i znamion rozumu stanu.

W grupie narodów środkowo-wschod-

niej Europy Polacy byli pierwszymi, ale nie jedynymi, którzy stawili opór. Grecy i Jugosłowianie powzięli tę samą decyzję.

Opór Polski, Grecji, Jugosławii, podziemna walka przeciw Niemcom, która toczą Cześć w Protektoracie, niszczą i podgryzają zamysły niemieckie użycia żołnierza środkowo-europejskiego w większych masach na froncie rosyjskim.

Jeśli więc znów, w końcu naszych rozważań nad wojną biologiczną, zapytamy, kto to najskuteczniej broni miliony młodzieży naszej od wcielenia w armię niemiecką i od zupełnego wyniszczenia biologicznego, kto sprawił, że Niemcy boją się powierzyć zbyt wiele broni młodzieży Środkowo-wschodniej Europy, aby się przeciwko nim nie obróciła, kto, słowem, najskuteczniej reprezentuje instynkt samozachowawczy naszych narodów w tej ciężkiej chwili, to nie trudno ich wskazać.

Są to straceńcy i szaleńcy. Ludzie bez domu, bez ogniska, bez nazwiska. Ci, co w mrozie i głodzie, jak zwierzę nocujące po lasach, wysadzają w powietrze mosty i pociągi.

Kiedys, w wielkim porachunku po największej wojnie świata w świetnie mundur ubrani: generalowie, admirałowie i marszałkowie powietrzni zastanawiać się będą; dlaczego zabrakło Niemcom jeszcze tej trochy siły żołnierskiej do ostatecznego zwycięstwa. . . .

My wiemy już dzisiaj. Tej siły Niemcy nie mogli zebrać, bo nie pozwoliła na to żelazna wola naszych . . . dywersantów.

WIESŁAW STRZAŁKOWSKI

## GDY POWRÓCIMY . . .

Gdy powrócimy już do Kraju,  
Nas nie przywita defilada:  
Krzyże wśród dróg nas przywitają,  
Wtedy grób z grobem będzie gadał.

I opowiadał Polski dzieje,  
I będzie mówić próchno kości  
I wiatr, co smutno w polu wieje,  
Będzie nam śpiewał o wielkości.

Wyjdą naprzeciw zboża niwy,  
Które z umarłych wzeszły ziarna  
Na chleb pożywny dla nas, żywych —  
Powita ziemia nas ciężarna,

Męczeństwem ludzi użyżniona,  
Boleścią ludzką wskrosz poryta.  
Bogatym plonem z ziemi łona  
Wyrosną nowe łany żyta.

Gdy powrócimy nocni w wierze,  
To pokłonimy się tej ziemi,  
Co z Bogiem samym ma przymierze.  
. . . Będziemy mówić z umarłymi. . .

Ks. ZYGMUNT KACZYŃSKI

## KARTKI Z PAMIETNIKA

### III. Meczewska stolica

PO OPUSZCZENIU WARSZAWY przez władze cywilne i wojskowe, gdy zostaliśmy pozostawieni własnemu losowi, poculiśmy się dziwnie osamotnieni, mimo że wiedziliśmy, iż zwróceni są na nas oczy nie tylko Polski, ale i całego świata cywilizowanego. Podczas zbyt pośpiesznej ewakuacji popełniono wiele błędów, wywieziono między innymi części straży ogniowej i narzędzia chirurgiczne ze szpitali wojskowych.

Tymczasem Warszawa zaczęła sprawiać wrażenie fortecy. Na wyłotach ulic ustawiano barykady, ludność stolicy kopała rowy i doły, aby utrudnić przejście czołgom. Obywatele Warszawy, pod przewodnictwem bohaterstwa jej prezydenta, Stefana Starzyńskiego, z całym zapalem brali udział w przygotowaniach do obrony. Garnizon miasta, z początku nie wielki, liczący załedwie kilka tysięcy żołnierzy, został następnie powiększony przez ochotników, przeważnie z warstwy robotniczej, oraz przez oddziały wojskowe, cofające się z frontu. Z drugiej strony Niemcy nie mogli przystąpić od razu do wykonania silnego uderzenia na stolicę, gdyż armie ich były związane z armiami polskimi, cofającymi się w kierunku wschodnim a częściowo przygotowującymi się do wielkiej bitwy w okolicach Kutna, Od północy, na szlaku Wisły broniła dostępu do Warszawy forteca Modlin, która wytrwała w walce tak długo, jak i Warszawa.

Pierwsze dni oblężenia stolicy zaznaczyły się wzmoczoną akcją lotnictwa. Samoloty nieprzyjacielskie rozpoczęły swą niszczycielską działalność przez

atakowanie przedmieść stolicy, przez bombardowanie i niszczenie fabryk, składów z materiałami łatwopalnymi, ubogich osiedli przedmiejskich, budowanych częściowo z drzewa. Bombardowanie z powietrza odbywało się zazwyczaj przy świetle dziennym. Stolica nie posiadała zapór balonowych, samoloty mogły więc bez trudu zniżać się w locie i pikować na każdy obiekt z niewielkiej wysokości. Polska w chwili wybuchu wojny posiadała znikomą ilość samolotów bojowych w porównaniu z Niemcami, którzy w dodatku zagarnęli całą flotę powietrzną Czechosłowacji, silnie rozbudowaną. Czechosłowację przeciw Hitler nazwał arsenałem Europy.

Główne zadanie obrony przed samolotami niemieckimi spoczywało na artylerii przeciwlotniczej i na karabinach maszynowych. Działa przeciwlotnicze fabryk polskich cieszyły się zasłużonym uznaniem nie tylko w Polsce, ale i zagranicą. Na kilka miesięcy przed wojną zakupywała je w Polsce Wielka Brytania. Np. ekspedycja brytyjska do Narwiku posługiwała się artylerią przeciwpancerną i przeciwlotniczą wyrobu polskich fabryk.

Niemcy w ciągu pierwszych dni oblężenia miasta niszczyli przede wszystkim fabryki, dworce kolejowe i obiekty wojskowe, co do których mieli dokładne informacje. Piąta kolumna i wywiad niemiecki w ciągu ostatnich lat nie próżnowały w Polsce. Dzień w dzień przed zapadnięciem nocy, z wczesnego wieczora, lotnicy niemieccy rzucali tysiące bomb zapalających na domy, składy fabryczne, zwłaszcza materiały łatwopalnych. Ogromna łuna pożarów

codziennie wzbijała się ku niebu, oświetlając stolicę i ułatwiając Niemcom nocne naloty.

Gdy 17 września niespodziewanie wystąpiła przeciwko Polsce Rosja sowiecka, można było uważać wojnę za zakończoną. Wojska polskie zostały wzięte w dwa ognie, przy wielokrotnej przewadze liczebnej nieprzyjaciela. W dniu tym rozpoczęło się intensywne bombardowanie stolicy z dział artylerii ciężkiej, którą Niemcy ustawili dokoła Warszawy. Na pierwszy ogień poszły najcenniejsze zabytki starej Warszawy — Zamek królewski i Katedra św. Jana, której początki sięgają XI stulecia.

W niedziele 17 września na mnie, jako kanonika Kapituły warszawskiej, przypadło nabożeństwo o godz. 8 rano w t.zw. kaplicy literackiej, gdzie zazwyczaj zbierali się członkowie Archikonfraterni czyli bractwa literackiego, założonego w wieku XIV-tym. Byłem już w połowie Mszy św., zdala dochodziły odgłosy pękających pocisków. Naraz wstrząsnął katedrą straszliwy wybuch, z łoskotem posypały się cegły i szkło, rozległ się przeraźliwy krzyk ludzi, którzy wpadli do kaplicy, gdzie odprawiałem nabożeństwo. Okazało się, że pocisk armatni przebił zewnętrzną stronę katedry, uszkadzając wewnętrzne urządzenia i raniąc wiele osób. Za kilka minut, po Komunji św., mogłem udać się do zakrystii, by uniknąć ewentualnych gorszych następstw dalszych pocisków. Jednak po krótkim namyśle zdecydowałem się pozostać przy ołtarzu i w spokoju dokończyć nabożeństwa, by nie wywoływać popłochu. Po Mszy św., starałem się uspokoić ludzi i natchnąć ich otuchą.

Tegoż dnia o godz. 10 nowe pociski armatnie, wycelowane na Zamek królewski i na katedrę, wywołały pożar tych szacownych i drogiej sercu każdego Polaka zabytków. Zarówno straż ogniowa, jak ludność i duchowieństwo, z narażeniem życia bronili przed pastwą płomieni Zamku i katedry. Po kilku godzinach zmagania się z ogniem, pożar

ugaszono. W katedrze spalił się cały dach i bardzo cenne i piękne organy. W Zamku spaliło się jedno ze skrzydeł.

Przyszedł rozkaz Führera aby zdobyć stolicę za wszelką cenę, bez względu na ofiary w ludziach i na zniszczenie miasta. Odtąd dzień w dzień, noc w noc, ogromne masy żelaza i ognia spadały na nieszczęsną Warszawę, obracając w ruinę domy i całe dzielnice. We dnie, od wczesnego rana nad miastem przelatywały samoloty, rzucając bomby kruszące i zapalające, w nocy — grzmiała artyleria, przesywając pociskami budowle. Pod gruzami domów ginęły setki i tysiące mieszkańców. Domy warszawskie, przeważnie cztero i pięciopiętrowe w centrum miasta, nie posiadały odpowiednich schronów, ani nie były przystosowane do nowoczesnych sposobów prowadzenia wojny.

Należałem do Komitetu Obrony Stolicy pod przewodnictwem prezydenta Starzyńskiego. Z ramienia Komitetu miałem dział prasowy oraz opiekę nad dwoma szpitalami. Codziennie zbierałem się na posiedzenia Komitetu. Pewnego dnia, w jedno ze skrzydeł siedziby Zarządu Miasta w kilka minut po posiedzeniu padła bomba i pogrzebała wiceprezydenta miasta Około-Kulaka oraz szereg innych osób, co jeszcze nie zdążyli wyjść. Widzieliśmy, że walka nasza jest beznadziejna, ale broniliśmy się z determinacją i rozpacz, wiedząc, że bronimy honoru miasta i naszej ojczyzny. Postanowiliśmy bronić się do ostatka. Oprócz wojska, bohaterski opór stawała ludność cywilna, zastępując żołnierzy przy karabinach maszynowych i na innych posterunkach. Liczne ofiary wzmacniały tylko opór i zawziętość.

W dniu 19 września, wracając z jednego ze szpitali, trafiałem na potężny nalot i bombardowanie. Schroniłem się wraz z innymi do jednego z domów na Krakowskim Przedmieściu, gdy wtem bomba uderzyła w dom, burząc część jego i zasypując nas gruzami. Siedem osób zostało zabitych, ja zostałem poważnie

ranny w głowę i w plecy. Przeniesiono mnie do obszernej piwnicy, gdzie urządzono prowizoryczny szpital, gdyż wiele szpitali było już zburzonych, a w ocalałych nie było zupełnie wolnych miejsc. Przeleżałem tam najcięższe dni ataku na stolicę 24-27 września, gdy zdawało się, że całe miasto legnie w gruzach. W dniu 24 września zostały uszkodzone przez pociski artylerii filtry i elektrownia. Zabrakło światła i wody. Wobec braku elektryczności przestała funkcjonować i prowizoryczna stacja radiowa, która była jedynym środkiem łączności z mieszkającymi miastem i ze światem. Wobec braku wody straż ogniowa nie mogła gasić pożarów. Zaczęły się palić nie tylko poszczególne domy, ale pastwą płomieni stawały się całe dzielnice miasta. Żadne słowa nie mogą odzwierzczyć okropności, jakie przeżywała Warszawa. Zabrakło żywności i amunicji. Ludność krajala zabite konie na ulicach i przyrzadzała sobie z nich, wraz z resztkami kartofli, pożywienie. Wydobyto z ukrycia wszystkie konserwy. Muszę stwierdzić przytem wielką dyscyplinę zgodniejszej ludności, która w tych najcięższych, jakie kiedykolwiek przeżywała stolicę, czasach, zachowała pełną pogardę dla śmierci, wzorowy porządek i karność. Zarówno wojsko jak i cywilni dokazywali cudów bohaterstwa, prezydent Starzyński i członkowie Komitetu Obrony Stolicy udawali się na najbardziej zagrożone posterunki.

W dniu 26 września stanęliśmy wobec sytuacji, kiedy dalsza obrona już była niemożliwa. Umilkły działa przeciwlotnicze, których było niewiele i które musiały się zużyć. Dowódca obrony Warszawy, gen. Römmler, oświadczył, że żołnierze nie mają już amunicji. 27-go września rozpoczęły się rokowania z gen. Blaskowiczem, dowódcą niemieckim, o poddanie stolicy. Za bohaterstwo przejawione podczas oblężenia Warszawy, władze niemieckie obiecały po rycersku traktować obrońców, zarówno wojskowych jak i cywilnych.

# THE COMMON CAUSE

FORTNIGHTLY OF THE POLISH SECTION OF THE "SWORD OF THE SPIRIT"

EDITORIAL OFFICE: CHESTERFIELD COURT, CURZON STREET, LONDON, W.1

Telephone: GRO 4792

Vol. 1 No. 6

APRIL 11, 1942

Price 3d.

JAN REMBIELIŃSKI

## DO YOU REMEMBER, WATSON?

"DO YOU REMEMBER, DEAR Watson, a similar case in Grodno?"

I could hardly help smiling when I saw this sentence in one of Conan Doyle's stories many years ago. The author, of course, meant to introduce the most exotic name possible and to impress the reader with Sherlock Holmes's vast store of knowledge, extending even to an acquaintance with the most outlandish places imaginable.

There is no doubt that Central Europe is to this day far more exotic for the average Briton than Central Africa or Asia. He has had less to do with it commercially and had fewer opportunities of visiting it. This was even more true in the Edwardian era, when Conan Doyle was writing his great stories and when—an important point—the generation now controlling the destinies of the Empire was in its early youth, at school or university. While the British ignorance of Central Europe often seems staggering, we have no ground for self-satisfaction, for our own ignorance, for example, of Kenya or Bengal must seem as abysmal to many Englishmen.

Such ignorance, whatever its object, invariably finds expression in a tendency towards superficial generalisations and a simplification of problems the complexity of which only becomes apparent on closer investigation. As far as Central Europe is concerned a good example is provided by the talk about the "three Baltic countries."

I will not dwell on the differences of race and language, which are as great among the Baltic as among the Balkan nations. I should like, however, to point out a certain item of difference which is frequently overlooked, though it may be the most important of all of them.

Estonia and Latvia are typical *new countries*. Their origin of independence is to be found in the popularity of nationalism in the latter part of the nineteenth century. They were established for the first time in accordance with the principle of self-determination so scrupulously applied in the Treaty of Versailles. There is no record of their independent existence at any previous time.

Lithuania, on the other hand, is anything but a new country. It has a history reaching far into the Middle Ages and it was in the fourteenth and fifteenth centuries the largest country of Europe. Descendants of the ducal house of Lithuania sat on the thrones of Poland, Bohemia and Hungary. It is true that most of the inhabitants of Lithuania were, at that time, and since, conquered Slavs. It is true that after the Union many of them became polonised and that Wilno is now as Polish as Warsaw. Nevertheless, there is a background of past glory, which lends a different aspect to the national aspirations of present-day Lithuanians.

The territories known today as Latvia and Estonia had been gradually conquered since the twelfth century by Albert of Bremen and his successors, the Knights of the Sword, as well as by the Danes. Later, after Kettler recognised the suzerainty of Poland and Ivan the Terrible invaded the country, the Baltic provinces became for two centuries the scene of Polish-Swedish-Muscovite rivalry. After the victory of Peter the Great over Charles XII and the overpowering of the Polish Republic, the Russians ruled these provinces until the Great War, 1914-1918.

The present territory of Lithuania, on

the contrary, never belonged to Muscovy until 1795, when it fell into Russian hands as a consequence of the Partitions of Poland. Then it regained independence, also simultaneously with Poland, in 1918.

The population of Latvia and Estonia had been converted to Christianity in the Middle Ages by German invaders, who preferred to stress the sword rather than the cross, even in the name of their Order. That is perhaps why these two peoples have not become strongly attached to Catholicism. At present 79%

of the inhabitants of Estonia and 58% of those of Latvia are Lutherans, while the rest are either members of the Orthodox Russian Church, or various sects, with a comparatively small Catholic minority.

Lithuania, unlike her neighbours, embraced the Catholic faith voluntarily, led out of the darkness of paganism by her own dukes, Witold and Jagiello, who personally translated the Lord's Prayer into Lithuanian. That is perhaps the reason why, in spite of a long tsarist oppression, Lithuania remained in-

flexibly faithful to the Catholic Church.

Lithuania, with her two and half million inhabitants, is the northernmost outpost of Catholicism in Europe, the last bastion of Roman faith and culture. Her people, moral and honest, are the vanguard of our civilisation based on the respect of the dignity of the individual and on the universality of the Church of Christ. Europe should not forget it and no Catholic should ignore it.

The statesmen and political writers of Britain might do worse than follow in the

footsteps of Sherlock Holmes, with whose words I opened my remarks. Holmes was, of course, a champion of justice, who devoted his life to fighting crime and evil. The present war is also a struggle against crime and highway robbery on a world scale. But there was something else about Sherlock Holmes that deserves imitation, besides his remarkable ability for bringing criminals to book. If we are to believe Conan Doyle's testimony, he had a thorough knowledge of Central Europe. . . .

STEFANIA SZURLEJ-KOSSOWSKA

## SPELLING AND MUSIC



The Warsaw Opera House, one of the finest in Europe, built about one hundred years ago, now destroyed by the Germans. It was there that Szymanowski's masterpieces—operas "Hagith" and "King Roger" and the world-famous ballet "Harnasie"—were presented.

On the back page: Portrait of Karol Szymanowski.

A POLISH WRITER ONCE TOLD ME that no Pole can hope to achieve world fame unless he has a name of two or three syllables at most, with an "r" in the middle. This theory suited him very well, for he ascribed his obscurity solely to the fact that his name had about half a dozen syllables, composed practically of consonants alone.

There was, however, a grain of truth in his remark. Britons who know Poland sometimes marvel to see how little is known in their country about Polish art.

"But you find and have many splendid

writers, painters, musicians! Why are they unknown here?" they wonder.

Polish art has its own character and its sources of inspiration may be unintelligible to other nations. This may perhaps account for the fact that it is unknown abroad, but surely local subject matter could not affect the popularity of music or painting. Literature alone would be somewhat hindered, and even that is open to doubt. In music and painting regional individuality is an asset.

Chopin's music, so purely Polish in character, proves it conclusively.

There may be some other obstacles that barred the way of Polish artists to this island. They may have been trivial, like the question of unpronounceable names.

"Szymanowski" on a concert poster seems very odd to English eyes. The greatest Polish composer since Chopin, one of the greatest contemporary musicians of the world, is still practically unknown in this country.

An Englishwoman once asked me about Polish musicians — of whom she knew only Chopin and Paderewski — and when I told her about Szymanowski she asked, "But was he known abroad? Was his music ever played outside Poland?"

She was surprised to hear about the success enjoyed by Szymanowski's ballet "Harnasie" ("Mountain Brigands") in Prague, Berlin, Hamburg and the Paris Opera, where the famous Serge Lifar played the principal part.

I told her about concerts of Szymanowski's music in the United States and in South America, as well as in all the continental countries of Europe. I told her about his songs "The Songs of Hafis", violin concertos, mazurkas played by the greatest virtuosi, oratorios and symphonies—especially the lost one, written shortly before his death, which was really a pianoforte concerto concealed in the form of a symphony.

Karol Szymanowski seldom played his own works. He was not a great pianist, but his playing had the mark of the infinite charm which his whole person radiated. He played the piano part in that symphony in most of the capitals of Europe. It was an exceptional work among Szymanowski's other, somewhat difficult compositions. It might have been a turning point in his artistic career—a change towards poignant simplicity, exemplified by the unforgettable opening phrase of the piano. There was a similar manner in his "Litany," which was, together with the "Missa Solemnis" and "Stabat Mater," one of his major later works. He was probably the only one of the great modern composers to devote attention to ecclesiastic music. He was the only one to express the religious feeling of our times with a force and genius equal to that of Palestrina expressing the religious spirit of the seventeenth century.

Szymanowski died on Easter Day of 1937. Evil fortune made all the three greatest Polish musicians die abroad.

Chopin died in Paris, Paderewski in America and Szymanowski in the south of France. He was buried in the Polish Pantheon of Skalka in Cracow. Will the invaders respect his grave? A German bomb smashed the urn with Chopin's heart in the Church of the Holy Cross in Warsaw. It was almost a symbolic act by which a German airman opened the activity of his countrymen in Poland.

The best retort to the persecution of Polish culture in Poland would be its flourishing growth in free countries. Let Polish literature speak; let the tones of Polish music ring wide and the fame of Polish art spread far, to make up for what happens there. Let the world see and know Polish culture at its best. The music of Szymanowski, Karłowicz and young composers like Szalowski, Palester, Końdracki should be played today more than at any other time.

But Britain is still ignorant of Polish music. Small musical tea parties, at which the artists barely manage to rise above the hubbub of voices, are not enough. Great artists playing at great concerts are needed to make Polish music known and appreciated at its true worth.

A name of two or three syllables, with an "r" in the middle, should not be an indispensable requisite for representatives of Polish art.

Excerpt from a German secret document of June 3, 1940, addressed to the governors of Counties in Poland:

"Polish musical production is to be allowed only so far as it serves for amusement. Concerts which by the high standard of their programme give the public an artistic experience are to be forbidden."

### PICTURE OF OUR LADY OF CZESTOCHOWA

(The famous Polish miraculous shrine) 14in. by 21in. monochrome. 3/6 including postage; 2/6 each if more than three ordered. Please enclose P.O. with orders addressed to the Polish Catholic Institute, Chesterfield Court, Curzon Street, London, W.1.

STANISŁAW RODECKI

## BIOLOGICAL WARFARE

FUTURE HISTORIANS WILL decide what part German science and scientists have played in the waging of the present war. I mean not only theoretical and practical economists, like the orthodox Nonnebruch or the unorthodox Schacht—and not only geopoliticians of the Haushofer school, or colonial experts like General von Epp. The demographical experts, led by Professor F. Burgdorfer, may have exerted an even greater influence on German thought and action.

Burgdorfer's study of the decline of German fertility and notably his famous "Volk ohne Jugend" of 1926 prepared the ground for the policy of birth subsidies and for the policy of biological conquest by extermination of the population of conquered countries. Waging a war of extermination in accordance with the dictates of science, the Germans naturally had to differentiate between fertile nations like the Poles, the Yugoslavs or the Greeks and sterile nations like the French, which can be overpowered by peaceful penetration.

Like all theoretical conceptions, the idea of biological war encounters numerous obstacles in its practical application.

Let us consider the biological strength of Germany in the present war, compared with its strength in the last war. The average annual number of births in the old Reich (without Austria or the Sudeten, etc.) in the 1900-1913 period was two million. During the war of 1914-1918 it dropped to half that figure. The decline in the birth rate continued after the war and in the years 1932 and 1933 less than a million children were born in Germany. Later the birth rate was somewhat increased under government pressure and there are at present about 1,400,000 births per year in the whole of the Reich. This is a quarter of a million less than the old Reich had in 1872 with its population of 41 millions.

The German General Staff is certainly well aware of the difference in the numbers of available recruits between the last war and the present one. At the outbreak of the last war Germany had 6,100,000 men of the ten youngest age classes (inclusive of the unfit, Jews, etc.).

The ten youngest classes have at present the following strength (these figures concern the old Reich alone):

1935	577,000	1940	622,000
1936	378,000	1941	617,000
1937	331,000	1942	594,000
1938	302,000	1943	549,000
1939	332,000	1944	528,000

The five pre-war classes total 1,920,000 and the five war-time classes 2,910,000. The grand total is 4,830,000, of which some may be unfit for service.

By comparison with the last war there is a deficiency of 1,300,000 young men—soldiers who were not born as a consequence of the last war.

In spite of that deficit, the Germans decided on war, believing that the weight of machines would make good the shortage of soldiers. This was not an unreasonable assumption, but war developments played havoc with German calculations.

The resistance of the Poles, Greeks and Yugoslavs slowed down the blitzkrieg and allowed Britain, America and also Russia time for producing sufficient armaments to completely break its momentum.

When a mechanical power is faced by another mechanical power of equal strength, the result is slaughter on a scale surpassing anything seen in the old-fashioned wars.

Casualties are not confined to the front line. Soldiers travelling by sea, by rail, by road or by air are constantly exposed to attack. Guerilla warfare behind the enemy lines, as it is practised by the Russians, takes a heavy toll of life. The ruthlessness which the Germans introduced in the present war seems to have turned against themselves, for the destruction of the enemy country complicated supply problems to an extent which causes serious delay in operations. The Russian "scorched earth" policy contributes to the slowing down of the German advance and therefore to the increase of the number of casualties.

The total strength of the German armed forces at the time of the invasion of Russia is known to have been about 9½ millions. According to the communiqué of the German G.H.Q. about four million German soldiers took part in the first offensive. From the point of view of biological warfare it is particularly interesting to know the position of the younger age classes—of the future fathers and builders of Germany.

Of all the estimates of German casualties in Russia the most accurate seems to be that of Mr. Churchill, who put the German losses at one and a half million men. According to experts about 1,350,000 of the casualties were Germans and the remainder German allies. Since Mr. Churchill's estimate was made in the autumn, it is reasonable to assume that by now the total casualties have reached the three million mark. Probably at least 40% of these casualties are a permanent loss to the German army—soldiers killed or totally incapable of fighting or even hard work.

The 1,300,000 gap in the ranks of young Germans left by the last war has been substantially increased. It seems likely that about 800,000 of the 1,200,000 Germans killed or maimed in Russia were young men, belonging to the ten youngest classes.

The previous campaigns of Germany, notably that of Poland, were fought mainly by young soldiers. The airmen are exclusively young men and so are

most of the submarine crews and parachute troops. The armoured formations and storm troops are also composed of very young men.

Thus the total of young Germans of the ten youngest age classes (21-31 years of age), which amounted in 1914 to 6,000,000 and in 1939 to 4,830,000, has now dwindled to 3,830,000. This estimate does not take account of the lighter injuries or disease, which may have incapacitated some of these German soldiers, nor does it include the loss of manpower through the capture of German prisoners by the Russians.

If the German-Russian campaign continues with unabated violence and if new war fronts are opened, claiming from the Germans further efforts, German youth may come to a point of biological exhaustion unexampled in modern history.

The German General Staff probably has far more accurate statistics of the demographic situation of Germany than we can possess and it endeavours to deal with the menace of extermination. One of its defensive moves was the dragging of Japan into the war for the purpose of diverting enemy forces. This step, however, will eventually be compensated by the effective entry into the war of the United States.

The Germans have been making in the course of the last year tremendous efforts for sparing their own manpower and finding labour for their armament industry. They tried to enlist the military help of Italians, Finns and several Central European nations, while they introduced forced labour for the conquered peoples. These efforts have not been particularly successful and the value of the military assistance received by Germany is open to doubt. In case of serious reverses, the German allies may well turn against their masters.

Why have the Germans failed in organising either a common Continental Alliance against Britain, or a Crusade against the Bolsheviks?

No doubt the cruelty of the Germans and the biological character of their war on other nations were responsible for some of the obstacles which they encountered. Silent disapproval alone, however, could never have achieved anything unless there were people ready to fight and die for their convictions.

The first nation to display this readiness for sacrifice and to practise it with the utmost consistency and solidarity was Poland. This applies not only to those now fighting in the Allied ranks, but first and foremost to the Poles in their own country.

The Polish sailors, the Polish airmen—famous since the Battle of Britain—and the Polish soldiers have confirmed once again their traditional fighting reputation.

campaign was cut short. The Polish armies were surrounded on all sides by immensely stronger enemy forces. It was on that day that the Germans began the bombardment of Warsaw with the heavy guns. The first shells were aimed at the old quarter, with the Royal Castle and the Cathedral, same parts of which were built in the eleventh century.

On Sunday, September 17th, I was charged, as a canon of the Warsaw Cathedral, to celebrate Mass at 8 a.m. in the so-called Literary Chapel, on the right side of the cathedral. The chapel was used by the members of the Literary Archfraternity, founded in the fourteenth century. Not all the members of this guild of the pen were writers. Many of them were prominent citizens of Warsaw, especially members of the old patrician families which had been maintaining the ancient cathedral in all its glory for many generations. I had almost reached the middle of the Mass and the gunfire was merely heard in the distance. Suddenly the whole cathedral was shaken by a terrific blow and explosion, followed by the crash of falling masonry and glass. The cries of the wounded mixed with the voice of the organ. A German shell had hit the middle of the huge building. I decided to carry on Mass, so as to prevent any panic among the people who filled the church. Some of them were killed or wounded, but the others remained there until the end of the service.

At 10 a.m. on the same day the Germans aimed their fire on the Royal Castle, which they set on fire, as well as the cathedral. The fire brigade, assisted by the public, managed to put out the flames after a few hours, but the roof of the cathedral and its fine organ were destroyed, while the Castle lost one of its wings.

The Führer, ordered his armies to

But their valour acquires real significance and political meaning only when viewed in conjunction with the attitude of the whole Polish nation at home.

The Poles were the first, but not the only, Central European nation to fight for freedom against any odds. The Greeks and Yugoslavs followed their example.

The stubborn resistance of Poland, Greece and Yugoslavia frustrates all German plans of using large numbers of soldiers from Central Europe on the Russian front. The subterranean activity of the Czechs is another serious obstacle.

If the Germans could call up the millions of young Poles, Czechs, Yugoslavs, etc., and launch them against Russia, they would probably both increase their chances of victory and save countless German lives. But they cannot do it and are forced to spend the life-blood of their own nation.

Who prevents the Germans from enlisting several millions of young Central

Europeans? Who serves on them warning that these young men could not be trusted with arms and that they would certainly use them against the Germans themselves?

The men who are responsible for this greatest of all German setbacks are desperadoes, men without names and without homes. They are the guerillas who hide in forests like wild beasts and blow up bridges at night. They are relatively few, but they save the lives of millions of their countrymen and condemn to death far more Germans than they actually kill themselves.

The day will come when the victorious, benedicted generals, admirals and air marshals will ponder why the Germans lacked those few hundred thousand men at a decisive point, in a decisive moment.

We know why. The Germans had to waste their youth and run short of men because our guerillas have sacrificed everything and refused to give in.

## POLISH PRESS REVIEW

The "DZIENNIK POLSKI" writes about General Sikorski's visit to America:

"The comment of the American Press and the reports about the attitude of the leading circles of America are a new confirmation of the solidarity existing between the United States and Poland. It is certain that the United States grant their support to our cause mainly on account of Poland's strict loyalty to the principles for which we are fighting. 'Loyalty' is perhaps an inadequate word. It is also integrity. Our aims are clear and our path towards their achievement is straight. We keep an honest abhorrence of any compromise with the enemy and an honest attitude towards our Allies.

"General Sikorski's visit proved that these features of the Polish nation and of its policy are appreciated beyond the ocean and contribute to a strengthening of the position of Poland and of the Polish-American solidarity."

☆

"POLSKA WALCZĄKA," the organ of the Polish Forces, writes:

"Whatever anyone may say about the Polish-Russian agreement, it is a fact that it was motivated by a desire to relieve the plight of two million of our compatriots and by good

will towards our British and American allies. It did not involve the resignation of anything.

"Our war aims have not changed by one iota since last July. They will not change. We are fighting for the Poland which we have known free—that is our minimum objective. We are fighting for a Poland with Warsaw and Gdynia, Poznan and Wilno, Cracow and Danzig, Lwow and Katowice. We want a Poland that would not be strategically encircled on any side. We have important claims against the German robbers, but we do not press them in the Allied forum, for this is no time for such things and we do not believe it right to do so now. We shall be no party to any decisions concerning the freedom of other peoples which would be taken against their will, and we shall not tolerate any decisions concerning our freedom that would be contrary to our wishes. We desire a return of order in our country when it is reborn again, but we shall not allow anyone to impose on us his kind of order, which may be good enough for himself.

"Such is the opinion of the soldiers. Such is also—we are convinced—the view of the government. That is the view presented with all necessary firmness on both sides of the ocean. Its authority will be all the greater if it is strongly and unanimously supported by the entire, united Polish community."

Mgr. ZYGMUNT KACZYŃSKI

## SOME PAGES FROM A PERSONAL RECORD

## III. Warsaw in Flames

WHEN THE GOVERNMENT AND the C.-in-C. left Warsaw, we felt rather lonely, although we knew that the eyes of Poland and of the civilised world were turned on us.

Warsaw became a fortress. Barricades and tank traps were built across the streets. The whole population, led by the heroic mayor, Stefan Starzyński, worked with enthusiasm, digging trenches and making preparations for the defence. The garrison, which consisted at first of only a few thousand soldiers, was soon reinforced by volunteers, mostly workmen, and regular army formations which reached the capital in the course of their retreat. The Germans had to wait for some time before launching a major attack, for their armies were still engaged by the Polish forces in the battle of Kutno and in other encounters. The northern approach to Warsaw was guarded by the fortress of Modlin, which resisted the enemy as long as the capital itself.

The first days of the siege were marked by a series of particularly severe air raids. They were aimed at first mainly against the industrial suburbs and were carried out in daytime.

There was no balloon barrage and re-

latively few guns, so that the German dive bombers could pick their targets as they liked. The Polish air force was infinitely weaker than the Luftwaffe, strengthened by the addition of a large number of Czechoslovak aeroplanes, many of which were used in the Polish campaign.

The anti-aircraft artillery and machine guns provided the only effective defence. The Polish A.A. guns were known for their good workmanship and some of them were purchased before the war by Gt. Britain. So, for example, the British Expeditionary Force in Norway used anti-tank guns of Polish make.

The Germans were extremely well informed about the position of military objectives. Their espionage system was very efficient both before and during the war. After daytime dive bombing raids, the Germans used to drop large quantities of incendiary bombs at dusk, so as to provide beacons for their night attacks. The city was often ringed at night with the blaze of many fires raging in the suburbs, where most of the factories, warehouses and military establishments were situated.

When Soviet Russia attacked us unexpectedly on September 17th, the Polish

filled to overflowing or already destroyed. I spent in that cellar some of the worst days of the siege, between September 24th and 27th.

On the 24th the enemy shells destroyed the waterworks and the power station. The water and electric current supply were cut off. It meant that the wireless transmitter used for liaison within the city was put out of action and the fire brigade had no water to use for fighting the hundreds of fires started by incendiary bombs. Whole quarters of the town were ablaze and the capital lived through days of horror which no words can describe. There was a shortage of food and of ammunition. The horses killed by enemy fire in the streets were butchered and eaten. The half-starved population maintained its spirit to the end and good order and discipline were kept throughout the siege. Heroism became a common thing and the civilians fought side by side with the soldiers. The mayor, Starzyński, and other members of the Committee of Defence inspired the public by their example when they went to the most dangerous outposts and defied death.

On the 26th we were faced with a situation which made further resistance impossible. The anti-aircraft guns were silent, for their supply of ammunition was exhausted and many were destroyed by enemy fire. The commander of the Polish garrison, General Rómmel, stated that his soldiers were firing their last rounds. On September 27th negotiations for a capitulation were opened with General Blaskowitz, the German commander. The Germans, paying homage to the courage of the defenders, promised them fair terms of surrender, covering both soldiers and civilians.